

NOWINY TYGODNIA

SOBOTA
14. VII. 1956 r.
Nr 26 (322)

DODATEK SPOŁECZNO - KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH”

Co dalej z KMI?

CZEKAMY NA CZYNY

SA POWIEDZENIA ukute doraźnie, a tak celne, że błyskawicznie wchodzi do języka potocznego, a nierzadko — nawet do arsenału przyszłości.

Taką „zawrotną” karierę w ostatnim czasie zrobił tytuł jednego z przedstawień Studenckiego Teatru Satyrycznego w Warszawie. Tytuł brzmiał: „Myślenie ma kolosalną przyszłość”.

Taki właśnie napis zawisł na ścianie sali stołecznej Do mu Poselskiego, gdy odbywała się w nim narada przedstawicieli Klubów Młodej Inteligencji z całego kraju. Spotkanie nie miało celów organizacyjnych, nie chodziło bynajmniej o ustalenie jakichś jednolitych form działania dla wszystkich klubów — to by pozostawało w sprzeczności z podstawowymi założeniami

gdź nie były podbudowane rzetelną wiedzą naukową w danej dziedzinie. Tak bywało np. w dyskusjach filozoficznych, w których nie brakowało głosów opartych bardziej na wierze niż na istotnym, rozumowym wyborze, popartym rzetelnym dowodem naukowym.

Kluby, stając się ośrodkami wymiany myśli, jednocześnie stały się miejscem towarzyskich spotkań. Miało to duże znaczenie, szczególnie w małych miasteczkach. Kluby wskazywały drogę ucieczki przed dulszczyzną, jezuityzmem oraz atmosferą drobnych skandali i ploteczek, wypełniających czas wielu pseudointeligentkim „ośrodkom towarzyskim”. Wkrótce jednak, gdy minęło pierwsze upojenie dyskusją, gorącą wymianą myśli — coraz częściej członkowie klubów

tej chwili ścigają i będą ścigać w przyszłości snobów, którzy sama nazwa „klubu inteligencji” daje wrażenie przynależności do „elity miasta”.

Zastanawiano się również nad formami pracy. A więc, czy zająć się głównie powiększaniem zasobu wiadomości klubowców, czy rozwijać działalność kulturalną, która, szczególnie w małych miastach, jest ciągle jeszcze bardzo uboga, czy wreszcie — prowadząc obie z tych form — jednocześnie zająć się szerszą działalnością społeczną, o dotychczas było prawie nie stosowane w pracy klubów.

Aby jednak ta proponowana działalność społeczna nie pozostała zawieszona w próżni, przedstawiciele klubów nawiązali kontakt z ogólnopolskim Komitetem Frontu Narodowego, który obejmie opiekę nad ruchem klubowym. Obejmie opiekę — to nie znaczy jednak, że stanie się jakąś instancją nadrzędną. Wypaczyłoby to samą ideę klubów, bazująca na indywidualnej inicjatywie. Członkowie klubów nie będą też, oczywiście, formalnymi agitorami Frontu Narodowego. Ale ponieważ platforma Frontu Narodowego jest najbliższa idei klubów — wszystkie kluby nawiązały kontakt z odpowiednimi komitetami Frontu Narodowego, by inicjatywa młodej inteligencji mogła znaleźć u nich poparcie i ewentualną pomoc przy realizacji poszczególnych zamierzeń.

Członkowie klubów, to w ogromnej większości ludzie o wysokich kwalifikacjach zawodowych — i to należy przede wszystkim wykorzystać przy współpracy z nimi. Komitet Frontu Narodowego, komisje rad narodowych mogą mieć wielką pomoc w tych ludziach, jeśli istotnie potrafią nawiązać z nimi serdeczny, przyjacielski kontakt. Jeśli obdarzą ich zaufaniem.

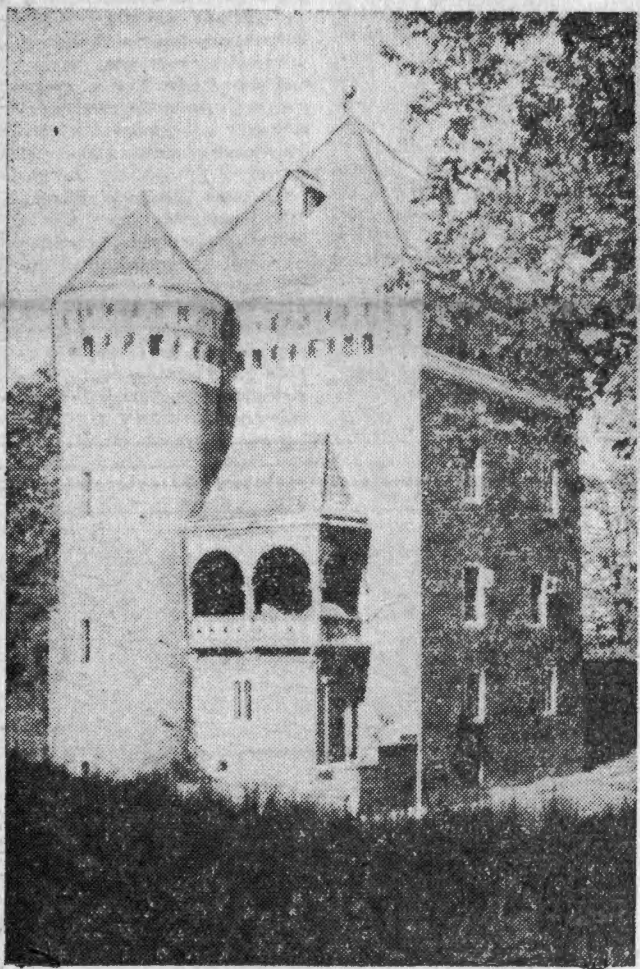
Właśnie — zaufanie. Doszliśmy do problemu, który przewijał się w Domu Poselskim akcentami gorczy. Młodzi ma wiele żalu do tych wszystkich, którzy nie dali jej kredytu zaufania, gdy stała do pracy zawodowej na nieznanym jej terenie, wśród nieznanym jej ludzi. Ale to gotowa jest wy tłumaczyć błędami minionego okresu. Czym jednak wytłumaczyć można rezerwy, a nawet niechęć, jaką obecnie otacza się jej inicjatywę organizowania klubów dyskusyjnych, które są przecież jedną z form ogólnonarodowej dyskusji, naszej wielkiej zdobyczy ostatnich miesięcy?

Mówiono o wypadkach wręcz zaskakującego stosunku do młodej inteligencji ze strony wielu władz powiatowych. W jednym wypadku było to uokarżające lekceważenie (wiadomo — inteligenci muszą się wygadać), w innym — niedoceniaenie tego ruchu (szkoda na to czasu!).

Kluby dyskusyjne młodej inteligencji wyrastają już z tego stadium rozwoju, gdy o ich żywotności decydowała głównie temperatura prowadzonych dyskusji. Obecnie przechodzą do konkretnego działania, które ma owe dyskusje ściśle związać z życiem. Staje się to jednak tylko wówczas, gdy partia, rady narodowe i komitety Frontu Narodowego same będą przekonane o wartości inicjatywy klubów i udziela im swego moralnego autorytetu i poparcia.

B. SIDORCZUK

PIĘKNO ZIEMI RZESZOWSKIEJ



ZAMECZEK W RZEMIENIU (POWIAT MIELEC)

zycia klubowego. Chodziło raczej o przedyskutowanie przyszłości klubów, których jest obecnie 126; stanowią już one bardzo poważne zjawisko społeczne.

Kluby Młodej Inteligencji zrodziły się z potrzeby szerszych kontaktów intelektualnych, wzięcia szerszego udziału w ogólnonarodowej dyskusji, jaka toczy się w kraju. Część młodzieży, która dzieliła życie na oficjalne, kontrolowane rozsądkiem, a nierzadko i perspektywami zawodowymi — i prywatne, w którym można było szczerze o wszystkim mówić — od czuła w pełni cały fałsz takiej sytuacji. Ze szczerą dyskusją chciała wyjść z czterech ścian prywatnego domu.

Oczywiście, nie było to od razu takie łatwe, nie przychodziło bez oporów. Atmosfera klubowa rozgrzewała się powoli. Choć bywało i tak, że niektórych dyskusja z miejsca oblała „zimną wodą”. „Światoburcze” poglądy okazywały się czasem... tania, płytkie,

bow zaczęli zastanawiać się nad ich przyszłością. Wyszunęli oni potrzebę przedyskutowania dalszych form działania klubów. Kilkumiesięczne doświadczenie wykazało bowiem, że dotychczasowe dyskusje nie poparte żadną działalnością grożą wyjąłowieniem i przekształceniem się w akademickie gadulstwo.

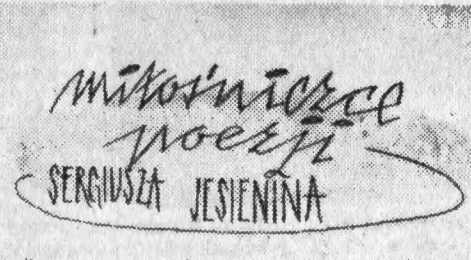
A więc co dalej? Jak postępować, by nie zaprzepścić ogromnego ładunku zapału, dobrej woli, inicjatywy i chęci działania, jakie przejawiała młodzież inteligentna w dotychczasowej pracy w klubach? Jak poprowadzić dalszą ich pracę, by nie zdążyć się na anachistyczną do wolności metod — jednocześnie uwzględnić indywidualny charakter i zainteresowanie poszczególnych członków? Jak wreszcie zabezpieczyć klub by przed ewentualnością ekskluzywności, której zamknięta forma klubów w każdej chwili może grozić? W dyskusji wielokrotnie padały głosy, że niektóre kluby już w

W numerze:

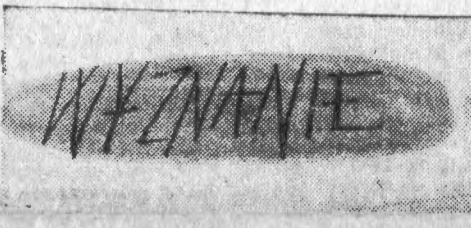
ADRIAN CZERMIŃSKI — „Marsylanka” * JAN LISOWSKI — Dwie baszły * BARBARA OLSZEWSKA — W „Samotności” przemówiło sumienie (Na marginesie nowej sztuki polskiej) * JAN DIDYK — Szkoła a społeczeństwo * STEFAN CZEJKOWSKI — Z niezapomnianych kart Makuszyńskiego * JANUSZ WOLSKI — Przytyczki * KAROL DUSZA — Fraszki * KORESPONDENCJE * KRONIKA KULTURALNA * CIEKAWOSTKI SZEKSPIROWSKIE.

JERZY HORODYŃSKI

- WIERSZE



Wybiegają ze spłoszonych ust słowa pełne milczenia i lęku; czemu szukasz wyobraźni ręką cieni dawnych wieczorów i brzóz? Jakbyś chciała odwrócić ten czas, który smugą nowych torów biegnie, jakbyś ciągle uciekała przed nim do płomienia, co na zawsze zgasi. Tamta brzoza już nie doda sił, tamten wieczór już nie zwiedzie oczu. Inne dzieje Wielki Wóz zatoczył, za kołami zostawiając pył. Ucz się świeżych wyrazów, jak dni, ku nim nachyl niespokojną pamięć i powtarzaj młodymi wierszami każdą kroplę swojej własnej krwi.

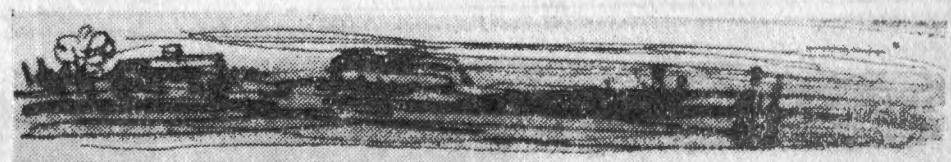


Światło wyłączyła elektrownia, za chwilę wypali się świeca, pozostanie blask w szczelinie pieca,

jak anemiczna pochodnia. Nawet zegarek ze mnie szydzi i wiem, że na pewno nie przyjdiesz. W obojętne pelzanie świecy rzuciłbym daremne czekanie, jak rękopis spaliłbym serce na pożegnanie, na rozstanie. Ale nie mogę. I oto posyłam wszystkie myśli do twojego domu, niech będą z tobą, strzegą cię, miła, i nie oddadzą nikomu.



Ciepło sący się cicho i miękko, odeszły dźwięki od porzuconych kart, świerszczyk wybijają lekko takt piosenki, a książkę czyta wiatr. Słońce niewczesne ruchy łagodzi, w szczelinach palców migoce, jabłoń i grusza w nowej urodzie podają świeże owoce. Uśmiech wyrasta z białej przyczyny, pnie się wokół słów, zielonym śladem krętych ścieżek biegnie szczekanie psów. A w piersi radość bliskich urodzin, nieśmiało poczyna się wiersz i mocniej pachnie trawa w ogrodzie i głośniejsz skanduje świerszcz.



„ZEMSTA”
W Państw. Teatrze
Ziemi Rzeszowskiej
Reżyseria:
B. KASSOWSKI
Scenografia:
I. PERKOWSKA
Kier. literackie:
J. PLEŚNIAROWICZ



ZDZISŁAW KOZIEN
(Cześnik)



WALDEMAR SKRABACZ
(Rejent)



DANUTA URBANOWICZ
(Podstolina)



KLEMENS ROMAN
(Dyndałski)



BRONISŁAW KASSOWSKI
(Papkin)



Rouget de Lisle śpiewa „Marsyliankę” w Strassburgu
Obraz Izzydora Pilsa (Lwów)

MAR SY LIAN KA

GDZIE tylko toczy się walka o wolność, tam musi znaleźć się Francja — mówią nad Sekwaną, nad Rodanem i Renem. Ta Francja, której alegoryczną postać zdobią słowa: „Liberté, Egalité, Fraternité”. Francja czynu, Francja Marsylianki.

Allons, enfants de la patrie, Le jour de gloire est arrivé rozbrzmiewają pełne heroicznego porywu i zwycięskiej pewności słowa narodu, który ukochał wolność ludu, który proklamował równość wszystkich ludzi i braterstwo łączące wszystkie narody.

Po raz pierwszy dźwięki Marsylianki rozległy się w 1792 r. w Strassburgu. Było to w saloniku mera tego miasta, Fryderyka Dietricha, który u skromniutkiego oficera inżynierii, z zamiłowania muzyka-amatora, zamówił pieśń bojową dla armii reńskiej. Gotowała się ona właśnie do ostatecznej rozprawy z prusko-austriackimi wojskami koalicyjnymi, spieszącymi zdławić republikańską Francję. Oficer ów nazywał się Klaudiusz Józef Rouget de Lisle.

Syn prowincjonalnego adwokata, skrzypek-samouk, od najmłodszych lat komponował różnego rodzaju pieśni i układał do nich słowa nie przeczuwając, że jedna z nich zyska nieśmiertelność.

Spiewając w saloniku strassburskiego mera swoją „Wojenną Pieśń Armii Reńskiej” nie przypuszczał nigdy, że stanie się ona pieśnią wojsk republikańskich, a z czasem hymnem narodowym jego ojczyzny.

Powstała w ciągu jednej nocy z 25 na 26 kwietnia. I już w następnym dniu grała ją orkiestra Gwardii Narodowej przed frontem pułków spieszących rozprawić się z wrogiem młodej Republiki. Pełna dynamizmu melodia i patriotycznego zapachu słowa porwały żołnierzy, którzy z miejsca uznali ją za „swoją” pieśń i roznieśli po całej Francji. W dwa miesiące później dotarła do Marsylii.

Pełne bojowego zapału strofy Marsylianki towarzyszyły szturmowi na Tuilleries; użana w 1793 r. za hymn narodowy, została oficjalnie zabroniona w okresie Restauracji i Drugiego Cesarstwa; rozbrzmiewała znów zwycięsko w lipcowych dniach 1830 r. i w czasie lutowej rewolucji — w pamiętnym roku Włoszy Ludów — a potem na barikadach Paryskiej Komuny. Ustanowiona po raz wtóry oficjalnym hymnem za czasów Trzeciej Republiki, od

1887 r. towarzyszy narodowi francuskiemu w jego doświadczeniach i złych chwilach. „Marsylianka” — to płomienny wyraz rewolucyjnej walki narodu, jego porywów i heroizmu — Marsylianka sama jest rewolucją” — mówi Maurice Thorez.

Kiedy po raz pierwszy ogłoszono ją hymnem narodowym — autor jej i kompozytor, oficer inżynierii Rouget de Lisle, leżał ciężko raniony w boju; kiedy zabroniono jej — żyjąc w skrajnej nędzy — utrzymywał się z nieopłatnej w owym czasie pracy tłumacza; restrykcja Marsylianki po przewrocie lipcowym przynosi Rouget de Lisle'owi skromne odznaczenie i jeszcze skromniejszą emeryturę. Zapomniany przez współczesnych, umiera 26 czerwca 1836 r. — a Marsylianka zdobywa nieśmiertelność.

Dzieje się z nią to, co z każdym utworem, który staje się własnością ogółu. Do pierwotnego tekstu dochodzą nowe strofy. Marsylianka — załóżmy od politycznych kolankur — stała się wyrazem siły i rewolucyjnego porywu, to patriotycznej walki o wolność, to galwka wyrażonych bankierów i — co gorsza — podstępnie przywłaszczanym przez imperialistów chwytem patriotycznym

dla oszukania żołnierskiej masy.

Alę dzieją się z Marsylianką również i inne dzieły. W osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia, bojowa, rewolucyjna jej nuta prowadziła do walki ulicznej szeregów, tym razem międzynarodowego proletariatu. Jako „Robotnicza Marsylianka”, z muzyką Rouget de Lisle'a i tekstem Ławrowa, unosi się nad wschodnią Europą.

Echo jej odzywa się również podczas powstania listopadowego, czujemy ją w porywających słowach i muzyce „Warszawianki”, których autorem jest Kazimierz Dąbrowski, poeta francuski, sławiący powstanie greckie, rewolucję lipcową i ruchy wyzwolenie innych narodów.

Nieśmiertelność jest darem bogów — mówili Grecy. Nieśmiertelność zdobywa ten, ko mu złote ostrogi przypina wola ludu, a potomność pasuje go na rycerza. Została nim — Marsylianka. Uszczęśliwiona w wieńca jej nieśmiertelnej sławy jeden listkowy listek laureowy rzucił dziś na mogiłę jej twórcy, w 120-lecie zgonu Rouget de Lisle'a.

ADRIAN CZERMIŃSKI

Podyskutujmy

SZKOŁA i SPOŁECZEŃSTWO

NIEBYT nawet pełnego czytelnika prasy krajowej uderza charakterystyczne dla naszych czasów i wzrastające z każdym dniem zainteresowanie problemami pedagogicznymi. Ześrodkowanie uwagi na tych zagadnieniach jest niewątpliwie wyrazem troski społeczeństwa o wyższy poziom i większą skuteczność pracy dydaktycznej i wychowawczej szkoły. Wiadomo powszechnie, że jest ona dotąd niewystarczająca i niezdoła jeszcze przeciwstawić się groźnym objawom bezideowości młodzieży, występującym ostro w większych środowiskach a przybierającym w mniejszych charakter apatii społecznej.

Stwierdzenie istnienia bezideowości wśród pewnej części młodzieży nie jest odkryciem. Nauczyciele obserwowali z niepokojem pogłębianie się z każdym rokiem tego zjawiska, które niedawno dopiero w atmosferze powszechnej krytyki awansowało do rzędu spraw pierwszorzędnej rangi.

Polityczność szkoły rozumiana jako konieczność „wiązań” nauczycieli i młodzieży do publicznego życia politycznego. Zważmy, czy można oczekiwać od kilkunastoletnich dzieciąt i chłopców, aby byli dostatecznie przygotowani do spełniania obowiązków, którymi ich obarczano, czy wolno nie liczyć się z zainteresowaniami właściwymi wiekowi wiekowi, czy gład przegrod, zabaw, mogła zaspokoić jedynie praca polityczna? Na szczęście problem ten przeszedł do przeszłości, ale skutki traktowania młodzieży jako ludzi dorosłych trwają i budzą sytuację niepokojów.

W przekonaniu, że mój artykuł może dać asumpt do ewentualnej dyskusji na temat wychowania młodzieży ograniczę się tylko do sformułowania uwagi na środki i metody, których użyte — moim zdaniem — może przynieść poprawę.

Przywrócenie pełnego zaangażowania do nauczyciela — to pierwszy warunek poprawy istniejącej sytuacji. I przyszedł na narodowych, organizacje społeczne i komitety rodzicielskie uważają się w każdej

chwili i w każdej sprawie za upoważnione do kontrolowania i kierowania pracą nauczyciela. Nie neguję ani nie umniejszam szczerości ich dobrych intencji, ale często wyrządzają więcej szkody niż pożytku. Uczymy szkołę bardziej samodzielnie w spełnianiu swych obowiązków, uwolnijmy nauczyciela i młodzież od bezpośredniej ingerencji w jej sprawy różnych tzw. eszkiłów.

Drugi warunek — to przywrócenie młodzieży jej prawy zaspokajania zainteresowań, wyżywiania się w przygodach. Nie wolno zakładać z góry, że każda przyгода rozluźnia dyscyplinę, na brak której powszechnie się uskarża. Szkoła posiada możliwość wzbudzenia w wychowankach pozytywnych zainteresowań jeśli i nauczycielowi i młodzieży pozostawi się więcej czasu a ich indywidualne prędkości stępić, a nie wyciskać kłosa. „Społecznie użyteczną”, wycieczką krajoznawczą musi być zawsze połączona z wykonaniem jakiegoś czynu społecznego, wyjazd do teatru nagrodą za pracę społeczną. Czyż sama wycieczka, spędzanie teatralnie nie zawierają same w sobie ładunku społecznego i politycznego oddziaływania na młodzież?

Trzeci zatem warunek — to konieczność umania spójności szkoły, serwanie z przeświadczeniem, że szkoła jest tylko jedną z wielu instytucji społecznych. Nie wolno jednak oczekiwać, aby tylko szkoła mogła skutecznie wychować dzieci, potrzeba zgodnego współdziałania społeczeństwa, przede wszystkim rodziców, wpływ bowiem środowiska — często niestety ujemny — jest bodaj silniejszy od zabiegów wychowawczych zespołu nauczycieli szkolnych.

Powyższe postulaty zgłaszam jako nauczyciel. Jeśli nie są nowościami, to winny być przynajmniej wyrazem opinii ludzi najbardziej zainteresowanych wychowaniem młodego pokolenia. Pragniemy, by pomagano nam w pracy, dzielono z nami odpowiedzialność za skuteczność wysiłków wychowawczych. JAN DIDYK

KTOKOLWIEK był kiedyś w Przemyslu nie mógł nie zwrócić uwagi na dwie zabytkowe baszty zamkowe widniejące na szczycie tzw. „góry zamkowej”. „Góra” ta to właśnie część rozległego wzgórze o tradycyjnej nazwie „Zniesienie”, którego wierzchołek (352 m. n. p. m.) wraz z legendarnym kopcem zwanym „grobem chana” dominuje nad najbliższą okolicą. Na stokach góry zamkowej rozłożyło się amfiteatralnie miasto, które dziś już opanowało i 8 innych mniejszych wzgórz opadających ku obu brzegom rzeki San.

Dwie te baszty widne z dala oraz część zabudowań zamkowych ze starą wewnętrzną bramą — to resztki obronnego grodu, a zarazem najpiękniejszy zabytek historyczny miasta. Nie wiadomo, kto gród ten zbudował, ani też gdzie się on dawniej wznosił. Istnieją poszlaki, że pierwotnie znajdował się w rejonie rejonu nr 17 przy ulicy Pta siej, a nawet jeszcze dalej na południowy zachód — na wzgórze zwanym „Trzy krzy-

że”, które to krzyże zniszczone w czasie wojny dały nazwę pobliskiej uliczce (ul. Trzech Krzyży). Nie ma też śladów, jak przedstawiał się zamek przemyski przed tysiącem lat i dawniej — na pewno jednak nie różnił się wami, fosami i palisadą od innych ówczesnych, o których zachowały się bliższe dane. Mocne jednak musiały być te pierwotne fortyfikacje, skoro Bolesław Śmiały dopiero głodem zdołał zmusić do poddania się oporną załogę zamku (r. 1071).

Również i urządzenia wewnętrzne nie były zapewne się przedstawiały, gdyż przebywał tu w okresie wyprawy kijowskiej Bolesław Chrobry,

później Władysław Jagiełło niejednokrotnie gościł na zamku przemyskim, a siostry Zygmunta Augusta spędzały tu letnie miesiące — zapewne dla pięknych okolic i najzdrowszego w Polsce przemyskiego klimatu. Przebywał też na zamku w r. 1578 król Stefan Batory, którego staraniem dokonano rozbudowy i umocnienia fortyfikacji zamku i miasta.

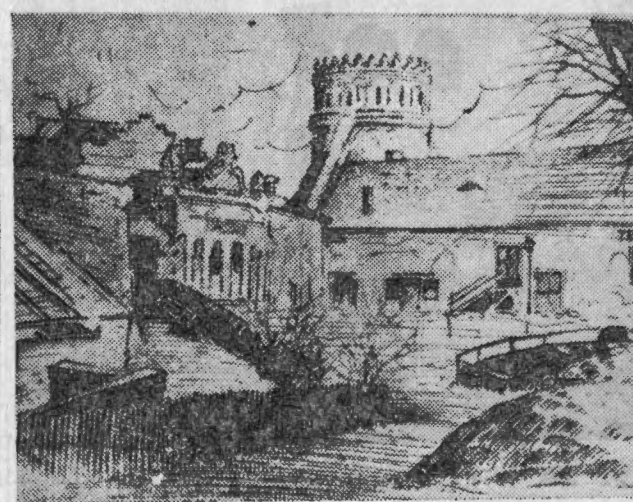
Poza tym był zamek siedzibą kasztelanów i starostów grodowych, którymi m. in. byli okresowo i później królowie jak Michał Korybut Wiśniowiecki, a w latach 1762/3 Stanisław August Poniatowski. Na zamku też odbywały się sądy grodzkie i ziemskie. Jak również przedsejmikowe zjazdy szlachty ziemii przemyskiej.

Z biegiem czasu zmieniły się umocnienia drewniane na murowe, a za króla Kazimierza Wielkiego (1333-1370) zostały przebudowane i uzupełnione. Wygląd zamku zmienił się wielokrotnie na skutek częstych zniszczeń i pożarów wojennych. Najgorszym momentem w dziejach zamku był najazd księcia wołoskiego Stefana w r. 1498, kiedy to spłonęło całe niemal miasto, a rzeź dokonana przez wroga mocno zdziśiatkowała ludność. Ale tak wtedy, jak i po późniejszych zniszczeniach rzeżo odbudowano zamek ze względu na jego znaczenie jako ważnego punktu strategicznego w tej części kraju.

W r. 1553 posiadał zamek sześć baszt połączonych wysoko murem, a w miejsce dzisiejszego, zadrzewionego ronda (z pamiątkowym granitem Konstytucji 3 Maja) istniał tzw. przygródki zbudowany z drzewa. Przygródki broniły dwie drewniane baszty, za którymi kryły się zabudowania gospodarcze. Po stronie północno-wschodniej wychodziła główna brama zamku stanowiąca połączenie z pobliskimi murami miasta, w których w tym celu istniała specjalna mała brama.

W roku 1630 za czasów zastępczego starosty Marcina Krasickiego doprowadzono zamek do stanu, w którym pozostał już do rozbiorów Polski.

W tym czasie jednak znaczenie obronne miasta i zamku zmalało — zaczęły się rozsypywać mury i baszty. Austriacki zaborca usiłował zniszczyć ślady przeszłości polskiej (zrównanie z ziemią murów miejskich w r. 1774 — patrz artykuł z nr 17/313 „Nowin Tygodnia”), toteż czym prędzej usunęto gruz walących się czterech baszt zamku i większość zabudowań, a w pozostałej części miasto urządzić wzięcie. Na szczęście mimo opracowania już potrzebnych planów zarządzenie to odwołano (r. 1802) i dzięki temu pozostały resztki zamku w niezmięnionej postaci. Ale dopiero gdy germanizacyjne ataki władz austriackich w ówczesnej „Gallicji” o-



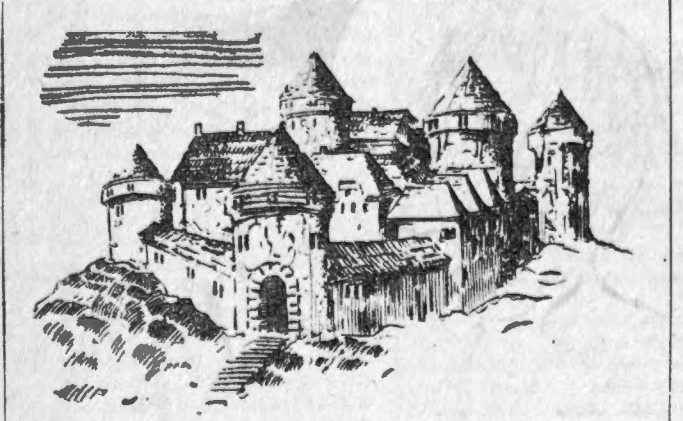
Dziedziniec zamkowy po remoncie w roku 1912 (na prawo od baszty widać Fredreum)

stąpiła rada miejska w r. 1887 do prac konserwacyjnych zamku. Następnie w r. 1912 powtórzono je, przy czym odremontowano budynek łączący dwie istniejące do dziś baszty, w którym powstała sala teatralna przemyskiego towarzystwa dramatycznego, nazwanego wówczas „Fredreum”. Do swego skromnego, lecz tradycyjnego „teatru” powróciło „Fredreum” po ostatniej wojnie i z powodzeniem dotąd go używa.

Zanim jeszcze zapadła uchwała rady miejskiej o konieczności konserwacji ruin zamkowych, postanowiono wykoryzystać górę zamkową i fałszy urozmaicony teren na zachód od niej na park miejski. Wtedy to zaniedbana góra zamkowa, zwana podówczas „capia”, zazieleniła się drzewami, które z biegiem lat stały się ochroną i ozdoba zamku, a dobrze zaplanowany „park zasłynął —

głównie dzięki dobrym warunkom terenowym, jako jeden z najpiękniejszych w kraju.

Dziś na skutek starań MRN odzyskuje on zwolna swój dawny wygląd. Lecz jeśli i gdzie o sam zamek, mija już blisko pół wieku od ostatnich prac konserwacyjnych i nie zawadziłoby pomyśleć o ich wznowieniu, by ten piękny za bytek, ozdoba miasta nie przeżył po raz drugi swego upadku z okresu porobrowego. Niech i dalsze pokolenia mają możliwość oglądania widoków miasta i jego malowniczych okolic spoza barokowych cinków baszt, niech bodaj ślady ostrzenia mieczy, czy też strzemiion rycerzy na krawężnych głazach starej bramy o nowszej barokowej attyce pozostaną na przyszłość. A potem niech się rozkoszuje czystym powietrzem i pięknymi urozmaiconymi alei rozległego parku. JAN LISOWSKI



Zamek przemyski około roku 1630 (Fragmenty ze sztychu miasta Fr. Hogenberga)

PRZTYCZKI

1. QUO VADIS „ESTRADO”

POKAZNY tom krytycznych notatek, artykułów recenzji, mpna by zebrać jako efekt pracy b. „Ar-tosu”, a obecnie „Estrady”.

2. REKORD SWIATA

SZKODA, że nie prowadzimy tabeli rekordów świata w dziedzinie teatralnej, gdyż wtedy Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej, znalazłby się na pewno na liście rekordzistów.

W „SAMOTNOŚCI” PRZEMÓWIŁO SUMIENIE

(Na marginesie norwej sztuki polskiej)

STRAJK głodowy trwa już kilka dni. Czubate kosze jedzenia stoją nieknięte. Zaden z garstki marynarzy nie weźmie ani kęsa do ust, dopóki „Czerwona róża” nie ruszy w powrotny rejs do ojczyzny.

jakby każdy jego ton przeobrażał mięso i owoce w padlinę. Właśnie dlatego tak mocno zwały im się zęby, że Majewski obżera się i opija z portową dziwką.

przedwojennego zawodowego oficera? Czy możemy mieć zaufanie do byłego członka AK? Czy możemy mieć zaufanie do człowieka, który przesiedział dwa lata w więzieniu śledczym podejrzany o szpiegostwo?

A na te pytania drugi sekretarz, Adamczak, ze straszonym bólem odpowiada pytaniem: Towarzysze, a czy o n może mieć zaufanie do nas?

„Samotność” Macieja Słomczyńskiego w Teatrze Domu Wojska Polskiego w Warszawie, to nowa próba polskiej sztuki współczesnej i to może pierwszy raz — sztuki jak gdyby napisanej dziś, przepelnionej i rozczarowaniem, i wiarą dzisiejszego dnia.

Słomczyński osnuł fabułę dramatu na tle uprowadzenia polskiego statku „Gottwald” przez flotę Czang Kai-szeka.

Widz sądził w sztuce dwóch ludzi — Majewskiego i Leśniaka, sekretarza organizacji partyjnej na „Czerwonej róży”, i młodszego marynarza o jak najgorszym (dla niektórych) życiorysie.

Za to Leśniak żył latami w cieniu podejrzania, wyższe studia, praca odpowiadająca jego inteligencji były dla niego niedostępne, a to, że niewinnie siedział — to również wydawało się naturalne.

A „wolność” wybrał właśnie Majewski. Za ileś tam dolarów. Za wino, mięso i hotel. Za rudą dziewczynę młodszą od żony o 20 lat i zgrabniejszą o 20 kilogramów.

Mają w sercach. Leśniak wraca do Polski, choć smakował w niej tylko gorzyc. Choć nie ma w Polsce nikogo bliskiego. Ale najbliższa z całego świata jest mu właśnie ojczyzna, najbliższy z całej ludzkości własny naród.

W tym roku minęło sto lat od założenia słynnej Galerii Tretiakowskiej. Jak sama nazwa wskazuje, założycielem galerii był obywatel Moskwy Paweł Tretiakow, który w 1856 r. nabył pierwszą partię obrazów i udostępnił je dla publiczności w 1882 r.

100 LAT GALERII TRETIAKOWSKIEJ

W TYM ROKU minęło sto lat od założenia słynnej Galerii Tretiakowskiej. Jak sama nazwa wskazuje, założycielem galerii był obywatel Moskwy Paweł Tretiakow, który w 1856 r. nabył pierwszą partię obrazów i udostępnił je dla publiczności w 1882 r.

W 1918 r., dekretem Lenina, Galeria Tretiakowska została upaństwowiona i dopiero od tej chwili datuje się jej wspaniały rozwój. Wystarczy powiedzieć, że jeżeli do Rewolucji Październikowej galeria posiadała zaledwie 4.067 pozycji muzealnych, to obecnie w 32 salach rozmieszczono ponad 35.000 obrazów, rysunków, rzeźb oraz cennych okazów ikonografii staroruskiej.

Galeria Tretiakowska zawiera najpełniejszy i najwspanialszy zbiór malarstwa rosyjskiego. Dawne malarstwo, poczynając od XI wieku, reprezentowane jest przez Rubiowa, Greka, Uszakowa i szereg nieznanych malarzy, a stulecia XVIII—XX — przez tak wybitnych przedstawicieli malarstwa rosyjskiego, jak: Surikow, Lewitan, Wiereszagin, Stierow, Pierow, Kramski, Niestierow, Ajssowski, Replin i wielu innych.

O zainteresowaniu, jakie budzi Galeria Tretiakowska w społeczeństwie radzieckim świadczą może fakt, że w roku ubiegłym odwiedziła ją ponad 1.300.000 osób, przeciętna dzienne liczba odwiedzających wynosi 3—4 tys. osób. W liczbie tej wliczono galerię 10.000 sbborowych wycieczek krajowych i 733 zagraniczne (Sowietki Sojus 6 z 1964 r.).

PAMIĄTKI PO ZEGADŁOWICZU

W Gorzeniu pod Wadowicami, w starym dworku, w którym mieszkał Emil Zegadłowicz zgrupowano z plejtzem szereg pamiątek po wybitnym pisarzu.



Na zdjęciu: pokój w którym tworzył EMIL ZEGADŁOWICZ.

Z NIEZAPOMNIANYCH KART MAKUSZYŃSKIEGO

POWIEDZIAŁ ktoś, że literatura to dramatyczna ale piękna historia myśli, uczuć i namiętności całego społeczeństwa. Szczególny ton, kto w kapryśnej glebie wielkiego pisarstwa potrafił wyhodować wspaniałe i poetyckie okazy roślin, będących na długo ozdobą ludzkich czasów...

Książki — kwiaty, potrafił tworzyć niezapomniany Kornel Makuszyński, jeden z najpopularniejszych pisarzy pierwszej połowy naszego stulecia. Człowiek ten przed wojną zarzucał piórkami księgarskie dziesiątkami tomów, a publicność (rzecz wów-zas randźo spo tyczna) pólki te od razu opróżniała i z niecierpiw szią oczekiwała nowych jego książek.

Autor „Dusz z papieru” dał w swych utworach tyle akcentów prawdziwie ludzkiego uczucia, tyle lotnego dowcipu i sarkastycznych wywruszeń, że na zawsze zdobył serca czytelnicze, holdujące mu w niewymuszonej wdzięczności i podziwie. Elementy ta lenty autora „Połowy gwiazd” to: — mądrość, szlachetna uczuciowość, zmysł dobrodusznego humoru, a zarazem wielkie poczucie wagi i odpowiedzialności słowa.

Wymieniamy o Makuszyńskim zawsze nieodczynie łączą się z twierdzeniem, że wielki ten pisarz był prawdziwym przyjaciele m ludzkości.

cu, a z piśnią na ustach. Nie miał jednak szczęścia w poezji. Nie to, że przedstawił się jako „Łowca gwiazd”, że pisał sonety jak Staff i oktawy jak Słowacki, Czy nie zrozumiełi go bliźni, czy też sam pociął, że nie jest w swym żywiole, dość że „wiatr zmieniał”.

Makuszyński jako literat nie pominął niemal żadnej ze znanych form pisarskich. Wypowiadał się jednak najczęściej poprzez krótkie opowiadania, humoreski, a przede wszystkim felietony. W latach dojrzałej twórczości nikt tak właśnie jak Makuszyński, nie darczył społeczności wartościowymi felietonami beletrystycznymi. Praca felietonisty (podobnie jak i karykaturzysty) to spegrzente na życie od strony negatywu. Dlatego może najkrócejniejszą formą felietonu jest satyra, do której Makuszyński miał chrończone skłonności. W „Wycinkach”, „Kartkach z kalendarza” i innych zbiorach felietonów, Kornel Makuszyński iście po mistrzowsku wy-czarowywał „swoje świat” wysnuwany z gromadzących latami obserwacji prawdziwy nurt ludzkich wyda-rzeń, płynący obok niego lub innych, „małych ludzi o wielkich duszach”.

Od zarania swojej twórczości, Makuszyński pisywał recenzje teatralne. Obliczają, że na pięć felietonów Makuszyńskiego przynajmniej jeden obraca się dokoła kulis teatralnych, a nawet i w tych innych, napotkać moż na co krok aluzje, sklerowane w stronę Melpomeny, jej kwiatów i wyznawców. Teatr, teatr, teatralny, teatrowi... to ulubiony motyw autora „Wycina-nek”, który najchętniej wy-cinał ze współczesności sul wetki takich ludzi jak Frenkel, Kamiński, Solski, Osterwa...

Wymieniamy o Makuszyńskim zawsze nieodczynie łączą się z twierdzeniem, że wielki ten pisarz był prawdziwym przyjaciele m ludzkości.

KORESPONDENCJE — KORESPONDENCJE — KORESPONDENCJE

O DOMACH KULTURY

SZANOWNY REDAKTORZE!

W „NOWINACH RZESZOWSKICH” z dnia 3. VI. br. podano wiadomość o zatwierdzeniu założeń projektowych do projektu Młodzieżowego Domu Kultury im. A. Mickiewicza w Rzeszowie, którego opracowanie ma być przedmiotem konkursu.

Dla programowej sceny estradowej nie przewidziano otworu dla ładowania dekoracji i składowiska dekoracji, jak również przy tego rodzaju scenie nie zaprojektowano rozbudowanej garderoby dla artystów, sznurowni i łasy dla orkiestry.

mgr inż. arch. J. Polak (Młostoprojekt W-wa)

Ambitne plany owszem... ale ZZZK

W NUMERZE 161 (3200) „Nowin Rzeszowskich” z dnia 7 i 8 lipca br. na stronie 4 w „Kronice kulturalnej” umieszczona była notatka: „O ambitnych planach repertuarowych przemyskiego PDK świadczą przygotowana obecnie pozycja „Cyd” Corneille’a w przekładzie St. Wyspiańskiego. W przemyskim PDK „Cyda” reżyseruje Janina Górnicka, której to zespół zawdzięcza swoje poważne osiągnięcia artystyczne”.

wodowego Kolejarzy w Przemysku informuje, że ob. Górnicka od października 1964 roku jest reżyserem w Klubie Związku Zawodowego Kolejarzy — ma za sobą takie pozycje jak: „Półna miłość” — Ostrowskiego, „Król wicogów” — J. H. Mac Carthy i obecnie przygotowuje „Cyda” — Corneille’a.

STEFAN CZYKOWSKI

Kronika Kulturalna

O SPRAWACH i troskach życia kulturalnego prowincji na przykładzie naszego województwa pisze czołowy regionalista polski i wybitny znawca rzeszowskiej kultury ludowej Franciszek Kotula, w artykule „Z doświadczeń terenowego działacza” na łamach „Przeglądu Kulturalnego”.

Artykuł ten stanowi nie tylko odpowiedź na apel „Przeglądu”, który postawił niedawno przed działaczami kultury pytanie: „Jak walczyć z wypaczeniami biurokratycznymi w dziedzinie kultury i sztuki?”, ale dotyczy również — jak stwierdza autor — nie tyle wypaczeń biurokratycznych, ile „urzędowości”, a może jeszcze lepiej — „urzędolonia” w tej dziedzinie. Na zakończenie swego artykułu Franciszek Kotula podkreśla tak atmosferę, ględę kulturalną, jak i same wartości kulturalne, które mogą stworzyć ludzie o wysokiej kulturze, rozumiejący i czujący kulturę, ludzie z pasją, z horyzontami i wyobraźnią, a nie tępą sloganiści, co gorsza — szarłatani. Starym działaczom należy umożliwić dalszą pracę, aby ich żywot „kulturalny” jak najdłużej przetrwał, równocześnie wyszukując młodych — tacy na pewno się znajdują, stworzyć im znośne warunki materialne na terenie całej Polski, a nie tylko w sferach uprzywilejowanych. Trzeba to zrobić szybko, póki dystans między starszym, a młodszym pokoleniem nie jest jeszcze zbyt wielki, kiedy jeszcze można zachować pewną ciągłość nie tylko merytoryczną, ale i ciepłość entuzjazmu.

W ZWIĄZKU z wystawieniem przez Państwowy Teatr Ziemi Rzesz. najpopularniejszej ze wszystkich komedii fredrowskich — „Zemsty”, warto zwrócić uwagę na dwa momenty łączące utwór ten i jego autora z naszym województwem. A więc po pierwsze: Aleksander Fredro urodził się w roku 1793 w Surowchowie pod Jarostawem. Po drugie: temat „Zemsty” zaczerpnął poeta z dzieł starszego zamczyńska w Odryżkoniu koło Krosna, którego potowa przypadła mu w posagu żony. Tradycja miejscowa i akta majątkowe opowiadały, że na początku XVII wieku zamek odryżkoński znalazł się w posiadaniu dwóch nie zgodnych sąsiadów, słynnego pientacza — Jana Skotnickiego i zawadziaki — Piotra Firleja. Pierwszy z nich to daleki pierwowzór Refen ta, Firlej zaś stał się w pewnym sensie pierwowzorem Cześnika. Długoletni, bo trwający lat trzdzieści spór (m. in. o mur graniczny) zakończył się — podobnie jak w komedii — małżeństwem pojednawczym, między młodym Piotrem Firlejem a kasztelaną Zofią Skotnicką. Wiele ciekawych szczegółów na ten temat oplotła na łamach „Czasu” jeszcze w r. 1909 J. St. Paraf, — „W sprawie genezy „Zemsty”.

OSTRY DYŻUR — Jerzego Lutowskiego — który w wykonaniu zespołu Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej oglądali ostatnio mieszkający Przemysła Jarostawia, Krosna, Iwoniczna i Zagórze — cieszy się wielkim powodzeniem nie tylko na scenach polskich, ale i zagranicą. Jak już do nosiła prasa teatralna, bardzo żywe echo wywołała w Czechosłowacji przedstawienie „Ostry dyżur” w rzeszowskim Teatrze Kameralnym.

Wydzie sztukę Lutowskiego przygotował reżysersko Wacław Wydra, w roli doktora Osieńskiego wystąpił Edward Dubski. Przekładu na język czeski dokonała Mojmira Janiszowa. „Ostry dyżur” wszedł także do repertuaru teatrów radzieckich. Z zainteresowaniem i uznaniem pisze krytyka o „Oстрым dyżurze” na scenie jednego z czołowych teatrów Moskwy — teatru im. Wachtangowa. Reżyserią zajmował się znakomity reżyser i pedagog Borys Zachow. Tadeusza Osieńskiego kreuje ludowy artysta ZSRR M. Astangow. Należy się spodziewać, że w najbliżej czasie po sztukę Lutowskiego sięgną teatry Węgier i Rumunii.

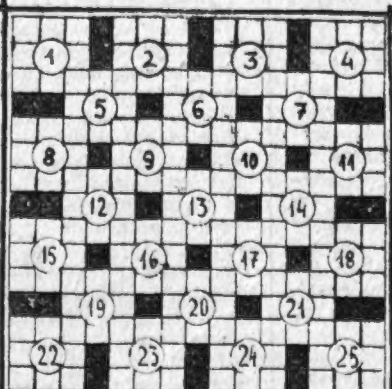
W JAROSŁAWIU powstał Wojewódzki Teatr Lalki i Aktora „Kacperka”, znajdujący się pod opieką Wydziału Kultury Prezydium WRN. Działalność „Kacperki” obejmie teren województwa rzeszowskiego, a jego repertuar będzie przeznaczony przede wszystkim dla najmłodszej widowni. Dyrekcja i kierownictwo artystyczne Wojewódzkiego Teatru Lalki i Aktora spoczywa w rękach Marii Siedmiograjowej. Stroną plastyczną i reżyserską „Kacperki” zajmuje się Iza Bela Melińska. Jako najbliższą premierę zespół „Kacperki” przygotowuje widowisko Grabowskiego „Kosła opera”.

RZESZOWSKA „Estrada” występuje w lipcu z komedią muzyczną Stefana Chmielnickiego „Zaloty i kłopoty” we wsiach i miasteczkach województwa krakowskiego. Przewoduje się, że zespół rzeszowskiej „Estrady” da 20 występów obsługując powiaty krakowski, miechowski i olkuski. We wrześniu „Zaloty i kłopoty” powrócą znowu do Rzeszowa.

MIEDZYSPOŁDZIELNIANE zespoły artystyczne „Lutnia” w Przemyslu wystawiły ostatnio opartą na motywach słynnego poematu Kazimierza Brodzińskiego „Wiesław” operetkę pod tym samym tytułem z muzyką kompozytora polskiego z drugiej połowy dziewiętnastego wieku — Jana Galla. Przygotowanie reżyserskie „Wiesława” spoczywało w rękach Stanisławy Końskiej. Dekoracje projektował Roman Starzec, tańce ułożyła Stefania Bobko.

NIE TRUDNO ZGADNAĆ — NIE TRUDNO ZGADNAĆ — NIE TRUDNO ZGADNAĆ —

WIRÓWKA (Nadesłał Jacek Paczosa z Krosna)



Wokół poszczególnych liczb wpisać (rozpoczynając od lewego — górnego rogu każdego kwadratu) 26 wyrazów ośmioliterowych o następujących znaczeniach:

- przeciwność, różnica, 2. trzcina w liściach tytoniu, 3. staropolska broń sieczna, 4. objętość, 5. okres w nauce i sztuce, na którym kończy się średniowiecze, 6. anulęt masek, 7. wyspa na Bałtyku, 8. człowiek nie wykształcony, nieświadomy, 9. chroniona roślina tatrzańska, 10. Wyspa i na której leży stolica Danii, 11. widnokrąg, 12. odbicie się

Jednego ciała od drugiego, 13. część lunety, 14. rośliny spotykane na stawach i jeziorach, 15. przenośnia, 16. jedna z małych czelkoczekształtych, 17. zawdzięczamy mu bezbłędne teksty, 18. urywki, 19. rysunek ozdobny, przeważnie symetryczny, 20. przepowiednia, przypuszczenie, 21. reformator szkolnictwa polskiego (1700—1778), 22. wódz kartagiński, 23. popularny zespół pieśni i tańca, 24. zawiadomienie o śmierci, 25. sztuka wymowa.

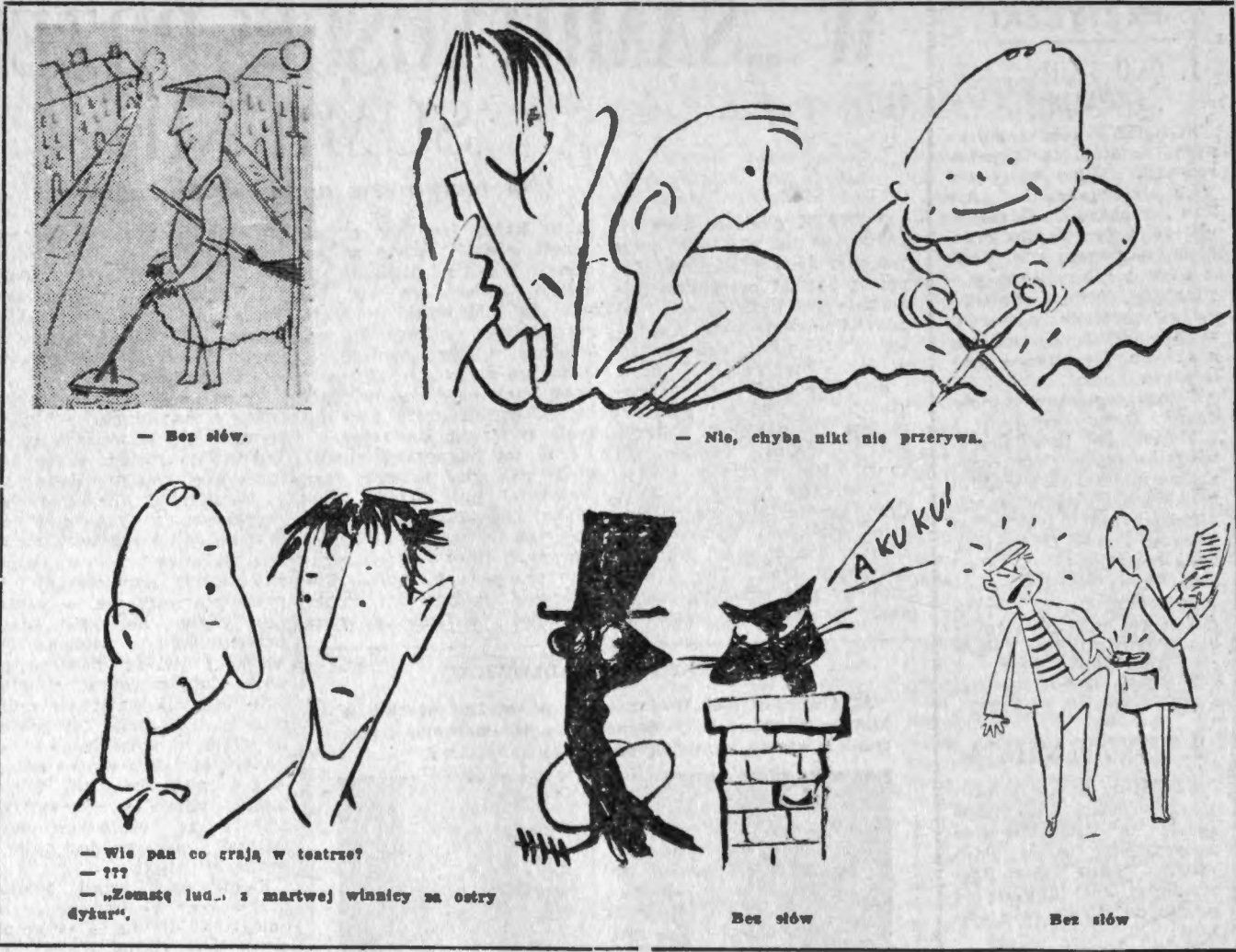
Za rozwiązanie tej zagadki przeznaczono są do rozlosowania 3 nagrody (bony książkowe). Przy adresie redakcji prosimy podawać dopisek „Rozrywki umysłowe”.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR 21 (317)
Zagadka: „Drugą piłki nożnej Kalambur: „harabab”, Krzyżówka anagramowa: Pomimo — rojka-koral, sama-masa, bela-Abel, ron-Ner, wasal-salwa. Kobak-barek, kilka-klika, talon-nalet, Burma-ranba, mat-tam, haru-smar, dama-Adam, stuka-Ustka. Pionowo: orkan-koran, tarka-katar, wrak-karw, ja-re-roja, Krata-kawał, kapie-opika, Tabor-torba, tka-akt, rab-bar, moda-odma, ruda-udar, Taras-trasa, karma-marka.

Nagrody wylosowali: I. Stefan Lenkiewicz — Strzyżów, II. Tadeusz Łukaszewicz — Warszawa, III. Edward Gaska, Wojśław.

Nagrodę autorską otrzymał Stanisław Zelazko — Chorzów.

Prosimy o potwierdzenie odbioru nagród — najwygodniej wraz z następnym rozwiązaniem.



— Bez słów. — Nie, chyba nikt nie przerywa.

KAROL DUSZA — FRASZKI

PEWIEN „MARKSISTA”
Ma tu na rogu taką BAZĘ,
że NADBUDOWA wciąż pod gazem.

NA NIEKTÓRYCH WIESZCZÓW
Niektórych „wieszczów” głowa
Od środka jest laurowa.

DYREKTOR I SEKRETARKA
Często ją służbowo woła
Bo mu odpowiada z goła.

PEWIEN PRELEGENT
Zawsze działa jak turbina
Bo bez wody nie zaczyna.

KARIERA WAZELINIARZA
Wlaż na piedestał
I wziąć przestał.

DO MELPOMENY
O Melpomeno! Ty bądź Lizystratą
Wstrzymaj „natchnienie” kiepskim literatom.

MLECZNA DROGA
Jedyny wieczny
Bar mleczny.

WYŻSZOŚĆ
Wielki artysta
Piecie trzy po trzysta.



— No to cyk. — Mało Janek a tobie
Rys. JERZY SIENKIEWICZ



Bez słów

CIEKAWOSTKI Szekspirowskie

PRAWDZIWIY KRÓL
W „Tygodniku Ilustrowanym” z 1872 r. znajdujemy następującą anegdotkę o Szekspirze:
Szekspir w jednej ze swych tragedii kreował rolę króla, podobno któregoś z Henryków. Po bardzo efektownie wypowiedzianej kwestii, publiczność zaczęła gorąco wywoływać autora i zarazem aktora a sama królowa Elżbieta, znajdująca się wówczas w łożu, jako dowód uznania za wspaniałe odtworzoną rolę, zjechała rękawiczkę i rzuciła ją na scenę.
Wówczas Szekspir jako król Henryk, nie ruszając się z miejsca, rzekł do jednego ze swych dworzan:
— Spójrz, oto słotrzącej mojej upadła rękawiczka. Idź i podnieś ją!

TWIERDZA ZDOBYTA
Gdy pewnego razu William Szekspir, obecny w czasie przedstawienia swego „Ryszarda III” zauważył jakiegoś artystę, który z wielkim zajęciem i osułością rozmawiał z młodą i zachwycającą panią, zbliżył się nieznacznie i usłyszał jak panią mówiła:
— O dziesiątej godzinie zapukaj trzykrotnie do drzwi, a gdy zapytam kto tam, musisz odpowiedzieć: „Ryszard III”.
Szekspir, który lubił kobiety, zjawił się przed domem paniąki o kwadrans wcześniej. Dał umówiony znak i hasło i został wpuść czony do środka. Gdy paniąka go poznała, miała dość szczęścia, aby zlać się z tym gniewem. Jednak po pewnym czasie zjawił się walczyw smant. Na jego pukanie Szekspir otworzył okno i zapytał:
— Kto tam?
— Ryszard trzeci — brzmiała odpowiedź.
— Ryszard trzeci? — zapytał — odowiedział Szekspir — Wilhelm Zdobycyca już zajął twierdzę.

NAGADATYWIWI BOWATKOWIE SZEKSPIRA
Przed laty znalazł się jakiś sznecer niemiecki, który miał dużo wolnego czasu i ciekawości, gdyż obliczył ile wierszy drukuje się wszystkie dzieła Goethego.
Późnień znów znalazł się jakiś Amerykanin, który wykonał podobne obliczenie, nie mając w gruncie rzeczy żadnej wartości naukowej, a będące jedynie swego rodzaju curiosum — co do spuścizny literackiej po Szekspirze.
Jak wynika z obliczenia Amerykanina, najgadatiwsi ze wszystkich bohaterów Szekspira jest Hamlet, albowiem to co mówi, mieści się w 1589 wierszach. Po nim idzie Ryszard III z 1187, Otello z 988 wierszami itd.
Niewiasty u Szekspira mówią daleko mniej niż mężczyźni, co jak wszystkim ogólnie wiadomo, nie odpowiada prawdzie życiowej. I tak Kleopatra ma za sobą co najmniej więcej niż 800 wierszy, Desdemona dużo mniej, bo 389, Lady Macbeth tylko 281, a Julia zaledwie 97 wierszy.
Jedynie młodzi aktorzy i aktorki mogą mieć pewien pożytek z tego obliczenia, gdyż ułatwi im ono orientację co do rozmiarów materiału, jaki muszą opanować pamięciowo, zabierając się do grania ról w arcydziełach Szekspira.
ORYGINALNA OFERTA
Londyjskie towarzystwo wielbicieli Szekspira ogłosiło swego czasu konkurs na wiersz ku czel wielkiego dramaturga. Wiersz ten miał być wyrzuty na tablicy pamiatkowej.
Po pewnym czasie zarząd towarzystwa otrzymał następujący list:
„Szczególna Firma!
Niniejszym składamy ofertę na dostarczenie wiersza ku czel o Szekspira. Prosimy tylko o zawiadomienie nas odwrótne pocztą, jakie sa stosunki rodzinne i ubliża i w jakiej branży p. Szekspir jest zatrudniony.”
Z nowańaniem
Instytut Poerii Woklamowej „Pegaz”.

CO ON Z TEGO MA?
Szekspir nie pozostawił potomków w linii męskiej. Jedynie trze cia jego córka Janina wyszła za mąż za kapelmistrza nazwiskiem Hast. I oto potomek tego małżeństwa, żyjąc w bardzo skromnych warunkach William Szekspir Hast, zrozozony został przez komitet dobroczynny obchodu szekspirowskiego w Londynie, na uroczysty obiad. Przy deserze rozstalony wniósł genialnego dramaturga, powieściopiszcę.
— Cito woszełka on mam to to, że jestem potomkiem Szekspira.
Oprac. J. K.